

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/23332,Tajemnica-smierci-Anody.html>



ARTYKUŁ

Tajemnica śmierci „Anody”

Autor: PRZEMYSŁAW BENKEN 31.10.2018

Okoliczności śmierci Jana Rodowicza ps. „Anoda”, zasłużonego weterana „Szarych Szeregów” i Zgrupowania Armii Krajowej „Radosław”, do której doszło 7 stycznia 1949 r., wciąż budzą kontrowersje.

Według oficjalnej wersji, do zgonu młodego mężczyzny doszło na skutek skoku samobójczego z IV piętra budynku Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego przy ul. Koszykowej. Śmierć Rodowicza, jak zapisano w zawiadomieniu do rodziny, nastąpiła po upadku na betonowy dziedziniec. Niemniej fakt, że wobec „Anody”, aresztowanego przez funkcjonariuszy w Wigilię 1948 r., dochodzenie prowadził Wydział IV Departamentu V

MBP, kierowany przez znanego z bezwzględności w tropieniu wrogów komunistycznego reżymu mjr. Wiktora Herera, skłonił rodzinę Rodowicza i jego kolegów z konspiracji do uznania, że „Anoda” został zamordowany. Wersja o samobójstwie miała być wykorzystana przez funkcjonariuszy, by ukryć przedwczesne uśmiercenie podejrzanego i pognać rodzinę ofiary oraz zniszczyć powojenną legendę Rodowicza. Przykładowo weteran batalionu AK „Zośka” Tadeusz Sumiński ps. „Leszczyc” uważał, że „śmierć Jana Rodowicza mogła mieć charakter «samobójczy» skutkiem niemożliwości dalszego znoszenia tortur, bądź nastąpiła w wyniku przekroczenia wytrzymałości przestłuchiwanego, a ciało jego zostało wyrzucone dla usprawiedliwienia nieudolności oprawców”.

Wiktor Herer w latach dziewięćdziesiątych starał się stworzyć wrażenie, że udało mu się złamać Rodowicza w trakcie śledztwa i że „Anoda” wyrażał jakoby żal do dawnych dowódców, których powojenna działalność doprowadziła go do ubeckiego aresztu śledczego. Według Herera, stało się to główną przyczyną podjęcia przez Rodowicza decyzji o targnięciu się na życie, jednak zeznania byłego funkcjonariusza MBP, bezpośrednio zaangażowanego w sprawę śmierci zasłużonego powstańca, trudno uznawać za wiarygodne.

Geneza śledztwa

Aresztowanie „Anody” było elementem większej operacji wymierzonej w środowisko weteranów Zgrupowania „Radosław” i jego dowódcę płk. Jana Mazurkiewicza. Eliminowano w ten sposób z życia publicznego osoby nieakceptowane przez władze. Rodowicz został zatrzymany jako pierwszy, gdyż uznano go za osobę posiadającą dużą wiedzę o kolegach z konspiracji, a ponadto mjr Herer miał informacje agenturalne o ukrywaniu przez „Anodę” broni z okresu okupacji, której nie zdano podczas akcji ujawniania się w 1945 r. Chociaż uzbrojenie to nie zostało wykorzystane przeciw komunistom, ci ostatni chcieli użyć go do oskarżenia podkomendnych „Radosława” o przygotowywanie aktów terroru. Wprawdzie wielu weteranów Zgrupowania „Radosław” miało negatywny stosunek do powojennych władz, a część z nich deklarowała, że w przypadku III wojny światowej mogłaby wykorzystać posiadaną broń do prowadzenia działań antykomunistycznych, jednak ostatecznie ograniczyli się oni do rozmów prowadzonych w wąskim kręgu najbardziej zaufanych osób. Niezależnie od ich poglądów, dawni powstańcy po ujawnieniu się poszli na studia, podjęli działalność zarobkową oraz zaczęli zakładać rodziny. Nie stanowili zatem dla komunistów żadnego zagrożenia.

Komunistyczny aparat bezpieczeństwa posiadał w otoczeniu weteranów Zgrupowania „Radosław” kilkunastu informatorów, z których część była na tyle dobrze ulokowana, że potrafiła zdobyć informacje wykorzystane podczas poszczególnych śledztw do

wpływania na podejrzanych.

Jan Rodowicz był postacią bardzo istotną dla prowadzonego przez MBP śledztwa. Skonfiskowanie niezdanego uzbrojenia, za które odpowiadał, odgrywało ważną rolę w komunistycznym planie propagandowej rozgrywki z rzekomymi „terrorystami z AK” i pozwalało na szybkie zdobycie obciążających ich dowodów. Majorowi Hererowi znane też były bliskie kontakty „Anody” z płk. Mazurkiewiczem, więc zakładał, że uzyskane od Rodowicza zeznania pozwolą na obciążenie nie tylko jego najbliższych kolegów, lecz także samego „Radosława”.

Tajemnicze przesłuchania

Niewiele wiadomo o przebiegu śledztwa „Anody”. Zachowało się z niego m.in. kilka protokołów przesłuchań, życiorys Rodowicza, charakterystyki oddziałów wchodzących w skład Zgrupowania „Radosław”, protokół odkopania ukrytej przez „Anodę” broni oraz oficjalne informacje na temat jego śmierci przedstawione w zawiadomieniu wysłanym do rodziny.

Wspomniane protokoły uznać należy za specyficzny materiał źródłowy. Wprawdzie można z nich było wyczytać, że Rodowicz m.in. wskazał miejsce ukrycia broni i opowiedział o nieobjętym amnestią z 1945 r., gdyż pochodzącym sprzed kilku miesięcy, rzekomym planie powołania „oddziału” na wypadek wojny, jednak zeznania te zostały zapewne wymuszone oszustwem, szantażem lub biciem. Wiktor Herer i funkcjonariusz, który ostatni przesłuchiwał „Anodę” (Bronisław Kleina), zarzekali się po latach, że Rodowicza nie tylko nigdy nie uderzono, lecz nawet nie podnoszono na niego głosu, niemniej relacje innych więźniów MBP wskazywały, że terror fizyczny lub psychiczny był podczas przesłuchań nagminną praktyką.

Interesujące funkcjonariuszy zeznania mogły zostać przynajmniej częściowo uzyskane także w inny sposób. Komunistyczny aparat bezpieczeństwa posiadał w otoczeniu weteranów Zgrupowania „Radosław” kilkunastu informatorów, z których część była na tyle dobrze ulokowana, że potrafiła zdobyć informacje wykorzystane podczas poszczególnych śledztw do wpływania na podejrzanych. Nie można również pominąć faktu, że w toku aresztowania „Anody”, jak również na skutek kolejnych zatrzymań, pracownicy MBP przejęli szereg powstańczych relacji i archiwaliów oraz liczne materiały dokumentujące życie towarzyskie weteranów Zgrupowania „Radosław” po 1945 r. Rodowiczowi trudno było zatem twierdzić, że kogoś nie zna lub nie wie, czym dana osoba zajmowała się po wojnie, jeśli miał z nią np. wspólne zdjęcie wykonane zaledwie kilka miesięcy wcześniej.

Jedynie bardzo niewielu weteranów Zgrupowania AK „Radosław” zdecydowało się na współpracę z funkcjonariuszami. Analizując wojenne i powojenne postawy członków tego środowiska, o wiele łatwiej było znaleźć bohaterów pokroju Henryka Kończykowskiego ps. „Halicz” (historię jego świetnie opisał Jarosław

Wróblewski w książce Zośkowiec), aniżeli dbających głównie o własne bezpieczeństwo i materialne profity donosicieli takich jak Donat Czerewacz ps. „Sójka” (tajny informator ps. „Zaręba”). Niemniej szkodliwość działań tych ostatnich była niezwykle duża. Aparat bezpieczeństwa nie działałby tak szybko i skutecznie, gdyby nie otrzymywał wskazówek od konfidentów.

W 1949 r. ojciec Rodowicza został poinformowany w prywatnej rozmowie przez dr. Konrada Okolskiego, dyrektora Szpitala Dzieciątka Jezus, że postanowił on złamać obietnicę daną prof. Wiktorowi Grzywo-Dąbrowskiemu, który potajemnie dokonał sekcji zwłok „Anody”, i ujawnić, że „Janka zamęczono, gdyż miał wgniecioną kłatkę piersiową”.

Z zachowanych protokołów wynikało, że podczas przesłuchań „Anoda” nie obciążył „Radosława”, odpowiadając wymijająco na pytania dotyczące dawnego dowódcy. Ponieważ uzyskanie materiałów przeciwko płk. Mazurkiewiczowi było jednym z głównych celów aresztowania jego podwładnych (3 stycznia 1949 r. zatrzymano kilku kolejnych dawnych oficerów batalionu „Zośka”), mjr Herer zastosował wobec Rodowicza wyrafinowane środki psychologicznego nacisku. Po 3 stycznia (tego dnia „Anoda” widziany był po raz ostatni przez kolegę z batalionu „Zośka”; nie miał wówczas śladów pobicia) prawdopodobnie użyto także przemocy fizycznej. W rezultacie doszło do śmierci Rodowicza i nawet przyjmując, że miała ona miejsce na skutek skoku samobójczego, to odpowiedzialność za nią spadała na funkcjonariuszy MBP. Oni bowiem zdecydowali o aresztowaniu młodego mężczyzny i bezpośrednio wpływali na stan psychofizyczny osadzonego.

Główne hipotezy na temat przyczyny śmierci

Istniało kilka hipotez na temat okoliczności zgonu „Anody”. Początkowo największe emocje budziła wersja mówiąca o tym, że Rodowicza zastrzelono podczas przesłuchania.

Jednym z głównych argumentów wskazującym na to, że „Anoda” został zabity strzałem w głowę, miało być natrafienie przez pracownicę Centralnego Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Leonardę Rodowicz (z domu Kuzio), na świadczące o tym dokumenty. Kobieta w listopadzie 1963 r. wyszła za Wojciecha

Rodowicza, jednak nie utrzymywała bliskich relacji z resztą rodziny „Anody”. Nie знаła ona również zbyt dobrze okoliczności śmierci Jana Rodowicza.

Według relacji Leonardy Rodowicz, w sierpniu 1969 r. do jej obowiązków należało archiwizowanie dokumentów. Wtedy też natknęła się na zawierającą ok. 136 stron teczkę przeszytą grubą bawełnianą nicią z końcami zaklejonymi opieczętowanymi paskami papieru. Tytuł jednostki archiwalnej brzmiał następująco: Jan Rodowicz „Anoda”, a zwieńczenie jej zawartości stanowił jakoby druk E-15 z adnotacją: „Zastrzelony podczas próby ucieczki”. Kobieta nie była sama w pokoju, niemniej pozwoliła sobie na głośną uwagę, że materiały te dotyczą zapewne kogoś z jej rodziny. Ponieważ jednostka archiwalna trafiła do niej pół godziny przed końcem dnia pracy, nie mogła się z nią zapoznać. Nazajutrz teczka znikła, a Leonardę Rodowicz poinformowano, że została zwolniona z pracy, aczkolwiek ostatecznie, po napisaniu raportu i wizycie w sekretariacie ministra, przeniesiono ją do Zakładu Kryminalistyki Komendy Głównej Milicji Obywatelskiej. Gdy w 1990 r. Leonarda Rodowicz próbowała uzyskać dostęp do wspomnianych materiałów, otrzymała odpowiedź, że zostały przekazane do Ministerstwa Sprawiedliwości, tam jednak nigdy ich nie odnaleziono.

Z akt osobowych Leonardy Rodowicz, do których dotarł autor niniejszego artykułu, wynikało jednak, że opisane wyżej wydarzenia miały nieco inny przebieg. Wprawdzie kobieta rzeczywiście zetknęła się z materiałami dotyczącymi „Anody”, lecz nie zawierały one informacji o zastrzeleniu Jana Rodowicza.

Część poszlak wskazywała na to, że „Anoda” mógł zginąć na skutek pobicia przez funkcjonariuszy. W 1949 r. ojciec Rodowicza został poinformowany w prywatnej rozmowie przez dr. Konrada Okolskiego, dyrektora Szpitala Dzieciątka Jezus, że postanowił on złamać obietnicę daną prof. Wiktorowi Grzywo-Dąbrowskiemu, który potajemnie dokonał sekcji zwłok „Anody”, i ujawnić, że „Janka zamęczono, gdyż miał wgniecioną klatkę piersiową”.

Według Okolskiego, gdy ciało „Anody” wkrótce po jego zgonie zostało przewiezione przez pracowników MBP do kierowanego przez prof. Grzywo-Dąbrowskiego Zakładu Medycy Sądowej, odmówił on podpisania przedłożonego przez funkcjonariuszy protokołu sekcji, a następnie bez ich wiedzy przeprowadził w nocy oględziny zwłok. Wykazały one liczne obrażenia, jakie musiały powstać na skutek pobicia. Okolski prosił o zachowanie tej wiedzy w tajemnicy, na co Rodowiczowie przystali. Relacja dyrektora szpitala znalazła potwierdzenie w liście jego córki, która w lipcu 1959 r. napisała do matki „Anody”, że ojciec twierdził, powołując się na relacje wiarygodnych osób, iż: „Jan Rodowicz nie odebrał sobie życia, lecz mu je odebrano i że fakt ten nie ulega wątpliwości. [...] Myślę, że jako dyrektor szpitala związanego z kliniką, na której terenie dokonano oględzin zwłok, [ojciec] miał dostęp do prawdy o warunkach i przyczynach śmierci syna Pani”.

Niestety prof. Grzywo-Dąbrowski w rozmowie z matką „Anody” na powyższy temat, do której doszło w 1960 r., zasłonił się niepamięcią. Było to o tyle ciekawe, że lekarz ten w 1948 r. stał na czele komisji biegłych badającej przyczynę śmierci ppłk. Lucjana Załęskiego, więźnia Głównego Zarządu Informacji Wojska Polskiego. W grudniu komisja wydała opinię, że do zgonu podejrzanego doszło na skutek obrażeń, jakie odniósł w wyniku przesłuchań. Warto dodać, że prof. Grzywo-Dąbrowski nie był dla Rodowiczów osobą obcą, ponieważ przyjaźnił się z bratem matki „Anody”. Trudno byłoby uznać, że nie pamiętał wydarzeń, do których mało dojsć w styczniu 1949 r. Dlaczego nie chciał o nich porozmawiać z Zofią Rodowicz, przeżywającą niemożność

ustalenia w sposób definitywny przyczyn zgonu swego syna?

Trzecia wersja wydarzeń mówiła o tym, że Rodowicz zginął po tym, jak wyskoczył z okna budynku MBP na stojące nieopodal garaże, podejmując nieudaną próbę przedostania się na teren ambasady Wielkiej Brytanii. Rozsierzeni tym funkcjonariusze mieli go skatować wkrótce po ujęciu.

Anonimowy świadek, na bazie relacji którego sformułowano powyższą hipotezę, okazał się jednak osobą mało wiarygodną. Słowa jego nie znalazły również potwierdzenia w innych źródłach.

Jak zatem było naprawdę?

Próbę odpowiedzi na powyższe, a także wiele innych pytań można, znaleźć w książce autora niniejszego artykułu, którą w październiku 2016 r. opublikował Instytut Pamięci Narodowej. Przeanalizowano w niej różne hipotezy dotyczące okoliczności śmierci Jana Rodowicza. Dużo miejsca poświęcono m.in. kwestiom wpływu agentów MBP na genezę i przebieg śledztwa prowadzonego przeciw „Anodzie”. Czytelnicy uzyskają również szereg interesujących informacji na temat oficerów śledczych (Herer był w latach 1980–1981 doradcą ekonomicznym „Solidarności”, a w 1989 r. konsultowano z nim planowane reformy gospodarcze rządu Tadeusza Mazowieckiego) i ich metod działania.

COFNIJ SIĘ